Nr. 25. Lwów, dnia 18. czerwca 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDOW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

Bł. p. dr. Filip Fruchtman

Senior posłów żydów-Polaków zszedł do grobu...

Zszedł do grobu człowiek, który był pierwowzorem żyda-Polaka w praktycznej, codziennej służbie publicznej.

Charakter czysty jak kryształ, człowiek o niespożytej sile woli i energii a mrówszej pracowitości i wytrwałości, przeszedł przez długie życie, przez lat dziesiątki, w ciężkiej, odpowiedzialnej służbie dla dobra społeczeństwa.

Nie był to człowiek, lubujący się w fosforyzujących blaskach pozorów i sławy; lecz jeden z tych, co sami się w cień usuwając, na czoło wysuwali — sprawę, dobro publiczne. I dlatego niejednokrotnie jedynie wtajemniczeni lub bezpośrednio interesowani wiedzieli, że poza sprawą niezachwianie stróżuje jej *spiritus movens* — Filip Fruchtman.

Przedewszystkiem jednak był bł. p. Filip Fruchtman ideałem żyda-Polaka. W jego poczuciu przynależności do Polski nie było żadnych skaz, żadnych wachnięć, żadnych wyrozumowań. Dlań Polska była naturalną Ojczyzną. Innego sobie stosunku wyobrazić nawet nie umiał. I dlatego nigdy z swej polskości nie robił „kwestyi", od niczego jej nie uniezależniał, nigdy się nią nie popisywał, nigdy tego, co było naturalnem i tak prostem, nie koloryzował.

Stąd też płynęła głęboka jego odraza do separatyzmu. Stawanie „wobec" społeczeństwa polskiego uważał za zbrodnię, popełnianą na Ojczyźnie, która nas przed ośmiu wiekami przygarnęła i z którą losy nasze są zjednoczone ośmiowiekową dolą i niedolą. Uważał też separatyzm za zbrodnię, popełnianą na społeczeństwie żydowskiem, za zbrodnicze wytwarzanie i pogłębianie przepaści, dzielącej synów jednej ziemi...

Niezachwianie stał przez lat dziesiątki przy sztandarze! Znał doskonale całą ewolucyę społeczeństwa od lat siemdziesiątych, widział szereg przeobrażeń i przewrotów opinii publicznej, współpracował w najważniejszych ciałach autonomicznych, będących wyrazem każdoczesnego stanu społecznej myśli — a wciąż wytrwałe, niezachwianie stał przy sztandarze polskim, niezłomnie przekonany, że jeno w jego ceniu, pod jego drzewcem, dola żyda ukrzepić i usilnić się może.

Non omnis moriar! — mówimy dziś o nim. Ustąpił weteran służby publicznej. Lecz pozostała generacya, która wpatrzona w postaci Bernarda Goldmana, Filipa Zuckra i ostatniego druha tego pokolenia wielkich żydów-Polaków Fillipa Fruchtmana, jako wytycznię obrała sobie ciężką i odpowiedzialną służbę dla sprawy asymilacyi żydów w Polsce.

Postać bł. p. Filipa Fruchtmana będzie nam drogowskazem, a pamięć Jego w sercach nie wygaśnie...

*

Bł. p. dr. Filip Fruchtman był z zawodu adwokatem w Stryju i już od wczesnej młodości brał udział w życiu publicznem. W mieście swem rodzinnem odegrał wybitną rolę jako członek Rady miejskiej, Rady powiatowej, następnie burmistrz miasta i prezes Rady wyznaniowej.

Działalność sejmowa bł. p. dra Fruchtmana datuje się od roku 1873. Trzydzieści sześć lat zasiadał nieprzerwanie w tem najwyższem czele autonomicznem jako jeden z najwybitniejszych członków. Przed powagą jego korzyli się wszyscy. Nieposzlakowany charakter, czystość intencyi i chart przekonań zjednały mu szerokie koła wielbicieli.

Dr. Fruchtman był człowiekiem wielkiej pracy. Już w pierwszych latach swego posłowania domagał się opracania regulaminu dla Rad powiatowych, i przeprowadzenia reformy gminnej, rewizyi przepisów policyjnych; jako referent komisyi przedstawił projekty sądów polubownych, urządzenie ksiąg hipotecznych, osobnych statutów dla większych miast, zmiany postępowania sądowego w sprawach spadkowych i opiekuńczych, reformy ordynacyi wyborczej sejmowej, ordynacyi powiatowej i ustawy o obszarach dworskich. Gorliwy rzecznik spraw miejskich występował zawsze w ich obronie, a z wybitnych jego wystąpień należy podkreślić mowę w sprawie wykupna propinacyi w miastach i referat w sprawie osobnych statutów dla większych miast.

W roku 1880, gdy Sejm przystąpił do rozprawy nad sprawą wyłącznego używania języka polskiego jako wykładowego przy nauce religii mojżeszowej w szkołach ludowych, bł. p. dr. F. Fruchtman zabrał głos w dyskusyi i domagał się wydania podręczników do nauki religii wyznania mojżeszowego w języku polskim, ewentualnie rozpisania konkursu na ułożenie takich podręczników.

W roku 1890 poruszył sprawę, wchodzącą w zakres szkolnictwa, mianowicie potrzebę założenia przy seminaryach w Krakowie i we Lwowie kursów dla kandydatów nauczycieli religii mojżeszowej w szkołach ludowych.

Niepodobnem jest wyliczenie wszystkich działów pracy bł. p. dra Fruchtmana — tak rozległe ich pole, tak szeroki ich zakres!

W zmarłym traci kraj jednego z najpożyteczniejszych działaczy.

My zaś, którzyśmy najbliżej Jego stali, tracimy więcej: mamy uczucie osierocenia — najczcigodniejsza, ojcowską czcią otoczona postać nam ubyła...

Mowa posła Dra Natana Loewensteina

wygłoszona przy odsłonięciu tablicy pamiątkowej przy ul. Berka Joselowicza, dnia 13-go czerwca 1909.

Sto lat temu zginął na rynku w Kocku wódz dwóch szwadronów, wysłanych przeciwko nieprzyjacielowi, by torować drogę dla głównej armii polskiej. Poległ w walce żołnierz, okryty sławą wielu bitew, żarliwy obrońca wolności narodu.

Sto lat temu poniósł śmierć bohaterską na polu chwały w Kocku pułkownik Berek.

A dziś w setną rocznicę jego zgonu — ten pochód uroczysty. Starszyzna miasta z burmistrzem na czele, mieszczaństwo w odswiętnych strojach, stowarzyszenia, korporacye, cechy z sztandarami i znakami, nieprzejrzane rzesze ludności — czyż to wszystko tylko dlatego, że sto lat temu ten jeden jak wielu innych poświęcił życie w ofierze dla Ojczyzny?

Nie! — Ta uroczysta chwila poświęcona nie tylko żołnierzowi, który zginął w obronie Ojczyzny, ale temu, co urósł do wysokości symbolu. Gdy sztandary te pochylą się przed tablicą, na której wypisane imię Berka Joselowicza — złożą pokłon nie tylko jego cieniom, ale idei, której był wcieleniem.

Z końcem ośmnastego stulecia Polska dźwignęła się do nowego życia. Czacki, Butrymowicz, a wreszcie wielki naczelnik Kościuszko... Rozbrzmiewały hasła, że Ojczyzna wszystkich synów równą powinna objąć miłością, że wszyscy są dziećmi tej samej ziemi, na niej w równej swobodzie żyć i jej z równym zapałem bronić mają. Wówczas także wśród żydów polskich, dotąd w ghecie zamkniętych, obudził się ruch ku swobodzie, ku zdobyciu równych praw obywatelskich i miejsca wśród tych, co bronią Polski jako swej Ojczyzny.

Jak ten robaczek, co w jasny dzień pełza w prochu gościńca, deptany i poniewierany przez przechodniów — kiedy noc zapadnie błyszczeć zaczyna i promienieć i świecić, jak ten robaczek świętojański, który żydzi robaczkiem Mesyasza zowią — tak i lud żydowski, który w jasnych Rzeczypospolitej czasach poniewierany i deptany wiódł nędzny żywot w ghecie — kiedy noc zapadła na Ojczyznę, zaczął promienieć dawnego bohaterstwa blaskiem i dokonywał cudów waleczności w obronie wspólnej Ojczyzny.

Dowiedli wówczas żydzi w Polsce światu — jak mówił wielki naczelnik Tadeusz Kościuszko — iż „nieskorzy do boju na rozkaz tyranów, tam, gdzie ludzkość zyskać może, życia swego ochraniać nie umieją".

Na czele ich stanął Berek Joselowicz, żyd z gminy pochodzący, który się dosłużył rangi pułkownika, on, który formował pułk żydowski, on, który swoje życie narażał w niezliczonych wyprawach, który śmierć poniósł w obronie Polski i dzieciom swym pozostawił jako jedyną spuściznę: tradycyę ofiarnej służby publicznej i gorącej miłości Ojczyzny.

Całą duszą był Ojczyźnie oddanym Polakiem — ale nie mniej był wiernym synem wiary swych ojców i ile razy wracał z wyprawy wojennej, chodził z swą żoną i dziećmi do bożnicy, bo nie przestał być żydem, choć był dobrym synem Polski. Był żydem-Polakiem — żywa ilustracya tej prawdy, niestety tak często zapoznawanej, że łączyć można gorące przywiązanie do wiary ojców z równie gorącą miłością Ojczyzny.

Myśl, że ten kraj, który jest naszą kolebką i grobem, że ta ziemia, która nas zrodziła, na której żyjemy i w której prochy nasze spoczną, że ta ziemia jest Ojczyzną naszą, że mamy prawo jej bronić na równi z innymi i święty ku temu obowiązek — to była synteza jego życia, krwią serca podpisana. Marny faktor wiejski, porwany prądem patryotycznym przemienia się w istnego bohatera! To duch narodu weń wstąpił, ten duch, który wielkich bojowników do życia powołuje, potem wieszczów tworzy i mistrzów sztuki znakomitych i mężów stanu niepospolitych i pionierów ducha i w coraz nowych się przejawia kształtach, ten duch narodu, który jest wieczny i wielki i twórczy — Król Duch.

Tym razem w postaci bohaterskiego żyda się ujawnia i nam wszystkim wielką głosi prawdę, że nikogo nie wyłącza z pod swego wpływu, że tem silniejszy jest naród, im szersze obejmuje warstwy, tam liczniejsze jego szeregi.

W tej prawdzie tkwi przykazanie, które nam wszystkim przyświecać winno.

To, co sto lat temu zdziałała wielka chwila dziejowa — tę pracę dziś świadomie powinniśmy podjąć i wytrwale przeprowadzić.

Szli żydzi na apel Berka Joselowicza i za świadectwem współczesnych dokonywali cudów waleczności w obronie Ojczyzny. Bruk stolicy Polski zrosiła krew Makabeuszów. Idąc do walki żadnych osobistych korzyści na oku nie mieli. Powiadają przecie: wszak mieli nadzieję, że lepiej im będzie w wolnej Rzeczypospolitej; ale taka podnieta wcale nie jest zdrożną, bo związać swe nadzieje z losem Ojczyzny, swe życie z jej życiem — to cecha każdego patryotyzmu i oby nadeszła chwila, kiedy wszyscy w Polsce żydzi wszystkie swe nanadzieje w niej pokładać będą.

Bohaterskiej pamięci pułkownika Berka Joselowicza oddajemy tu cześć — ale stąd nam wrócić do życia, do czynu!

Oddajemy cześć Twej pamięci, pułkowniku, i starym zwyczajem żydowskim zwracamy się z modlitwą do Ciebie:

bądź rzecznikiem naszym w niebiosach, a kiedy staniesz tam w przestworzach przed

---

A. KALLAS.

On i oni wszyscy.

25 Powieść.

CZĘŚĆ DRUGA.

(Dokończenie.)

— A czyjeżby? — odparł chłop — Po córce... Wnuk to mój... Do ochronki należy, co ją to pan Rosner i ta panna, szwagrowa jego, we wsi założyli. Ale że to *dzisia* panna rozpuściła wcześniej te dzieciska, to i chłopak przylazł tu za mną. Wypatrzył się ano na pana, bo mi już wprzódy rzekł, jako że znajomy to pan, bo z panną w ochronce byli. Pan tu może z przeproszeniem kawaler tej panny?... Daj jej Boże szczęście. Godna to panna. Wygadać się z każdym potrafi *uredzi* dobrze, dziecisków nazbierała we wsi i tak je *rychtuje*, kieby kapral rekrutów, że te dzieciska na komendę śpiewają i bawią się i biegają. I jakoweś tam wiersze wyuczone mówią, kieby te szpaki... Godna panna!... A i ten Rosner ze żoną też godni ludzie. Innego stanu, inszej religii, ale żyją z chłopami jakby *z naścich* (z naszych) byli...

Urwał, wypatrzył się na Leona, który słuchał milczący, a gdy ten milczał dalej, znów gwarzyć zaczął, kontent, że mu nikt nie przerywa.

— A po panu widno, że mu się *cni* na wsi. Nie wyżyłby tu pon z nami. A pewnie ino przyjechali zajrzeć, jak się tu gospodarstwo prowadzi. Nie ma co! Na światowy sposób, jak wymiarkować mogłem. Pracują też wszyscy troje, pracują szczególniej ten Rosner i jego żona. Jakby kupa dziecek u kolan im się piątało i trza było majątek im jaki zostawić. A może i wyproszą jakie dzieciątko u Boga skroś tej *dobrości*, co jej świadczą tutejszym we wsi dzieckom. Bo tak już ten świat ustanowiony, żeby nie wyginęło ludzkie plemię, a człowiek troszczył się i zapobiegał skroś tych dziecek. A to ot takie głupiutkie! — dodał, odsuwając wnuka od kolan, do których dzieciak przywarł całem drobnem swem ciałkiem. — A dyć pokłoń że się panu! — przygadywał. Rzuć rączką pozdrowienie.....

Właśnie z pod płowej czupryny, która aż do oczu zakrywała czoło chłopaka, wyjrzało figlarne spojrzenie bławatkowych źrenic. Potem nagle dziecko machnęło rączką w stronę Leona i szepnęło:

— Pan....

— Ano... już się ośmielił — zauważył stary — Niechby mu jakie dobre słowo rzucić, a przylepi się do człeka, że już ani się jego pozbyć potem.

Leon wyciągnął rękę do dziecka.

— Zbliż się — rzekł, przypomniawszy sobie, w jaki to sposób Resia przemawiała do dzieci w ochronce.

Dziecko powoli zbliżało się do Leona; w połowie drogi zatrzymało się nagle, bosemi nóżkami przywarło mocno do ziemi, wsparło się o nią, i wyciągniętą rączyną wskazało w stronę nieboskłonu. — Słońce!... — wybiegło, jak szczebiot skowronka z drobnych różowych ustek dziecka.

I olśnione źrenice dziecięce wypatrzyły się teraz na olbrzymie słońce, które całe w złotych blaskach, rozstrzelonych jak to widno na monstracyi zachodziło u nieboskłonu.

— Pieknie bo też słońce zachodzi... Da Pan Bóg, będzie jutro pogoda — rzekł stary.

— Ale że w te blaski wpatrywać się nie godzi; można oślepnąć.

Prędko ku wnukowi postąpił i odwrócił twarz dziecka od złotych promieni słonecztych.

Dziecko zdziwiło się jeno w pierwszej chwili, a potem uderzyło w płacz.

Wtedy Leon nagłym, nieprzemożonym ruchem pochwycił dziecko z ziemi, i trzymając je przed sobą w ramionach, zwrócił się z niem w stronę wschodu.

— Więc nie patrz, gdzie słońce zachodzi już — szeptał gorącym wnikliwym głosem. — Lecz przed tobą... tam czy widzisz te góry i skały? Tam jutro słońce wzejdzie i nastanie po nocy nowy dzień.

Dziecko nic wprawdzie nie zrozumiało, ale natychmiast przestało płakać. W bławatkowych źrenicach błysnął z zaperlistych łez serdeczny ufny uśmiech, drobną piąstką odgarnęło z czoła płowe włosy i uśmiechając się do Leona, powtórzyło zwyczajem dziecięcym zapamiętane ostatnie słowa:

.....Nowy dzień....

tronem Najwyższego, wstaw się za nami i za naszą myślą przewodnią, —

spraw, by zgoda zapanowała i braterska miłość między synami tej ziemi bez różnicy ich wiary, —

ześlij jasność na nas, na ducha i na życie polskich żydów, by nędza ustąpiła miejsca dobrobytowi, ciemne zaułki w kwitnące się zmieniły siedziby, a nad wszystkimi niepodzielnie górowała myśl polska, —

spraw, by się ziścił ten jeden naszych marzeń szczyt: „z polskim ludem polski żyd".

Wracamy stąd do życia i ciężkie nas czeka zadanie: praca nad urzeczywistnieniem idei, której uosobieniem był Berek Joselowicz, idei, która przeszła na późniejsze pokolenia, a w ostatnich dziesiątkach lat znalazła dzielnych orędowników w osobie Filipa Zuckra, Bernarda Goldmana, i Jakóba Piepesa — idei, że żydzi polscy powinni żyć w Polsce jako równi z równymi i jako Polacy ofiarnie służyć Ojczyźnie.

Zadanie trudne — praca żmudna — ale my póki nas stać, do ostatniego naszego tchnienia jej wierni pozostaniemy.

Przed nami piętrzą się zapory, przesądy tysiączne i przeszkody. Ale „tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga"; sięgajcie w przeszłość po przykłady zagrzewające i po nić tradycyi i patrzcie w przyszłość z nadzieją i zapałem w piersi, a wówczas „złamiesz, czego rozum nie złamie".

Złamiecie zapory, zerwiecie pęta i stworzycie nowe legiony służby narodowej, które pójdą w bój z pieśnią legionów na ustach: Jeszcze nie zginęła!

Hołd Berkowi Joselowiczowi.

Przebyliśmy wielką chwilę. Społeczeństwo polskie stolicy kraju pospieszyło w niedzielę z hołdem dla tego, co wiernie służył Ojczyźnie, a krwią zadokumentował swą łączność z narodem. Ludność polska złożyła hołd pierwszemu szermierzowi w imię idei równości obywatelskiej, równości wobec jednej matki-Polski wszystkich jej dzieci bez różnicy wyznania, hołd Berkowi Joselowiczowi, pułkownikowi wojsk polskich. Była to uroczystość wielka i wzniosła, chwila ważna i potężna, której nikt niczem mimo usiłowań zamącić nie zdołał. Takiego święta nie obchodzono jeszcze w tych zaułkach, takiej chwili nie przebyli dotychczas mieszkańcy dawnego ghetta. Ludność tej dzielnicy z radością ją oczekiwała, świadoma jej doniosłości, czyniła przygotowania, by wypadła jak najlepiej, by się wryła silnie w pamięć uczestników.

Nastrój odpowiadał powadze chwili, wszystkich umysły przejęte były jedną myślą, świetlana postać Berka jaśniała wszystkim, jego czyny chwalebne powtarzały tysiączne usta, a komentarze uzupełniały rozdawane wśród tłumu, wydane nakładem miasta krótkie życiorysy z portretem bohatera. Program zapowiadał na godz. 10., nabożeństwo w templu, tam też wszystko spieszyło.

Nabożeństwo w templu.

Gdy o godzinie 9. rano otwarto bramy świątyni, w jednej chwili zalały ją fale publiczności, wśród której z trudem torowały sobie drogę reprezentacye i delegacye towarzystw do miejsc zarezerwowanych. Galerye zajęły panie. Zjawili się licznie radni miejscy z wiceprezydentami dr. Rutowskim, Eplerem i Aschkenasym, członkowie Rady wyznaniowej z prezesem dr. Schaffem, członek Wydziału krajowego dr. Jahl, prezydent sądu Dylewski, prof. dr. Pawlikowski, prezydent Izby adwokackiej dr Max, Koło Goldmana z posłem dr. Loewensteinem, Czytelnia Goldmana z przewodniczącym prof. dr. Beckem, stowarzyszenie kupców z p. Brandstätterem, Jad Charuzim z p. Silbersteinem, dalej uczestnicy powstania, towarzystwa akademickie, korporacya i t. d.

Zapanowała cisza, rozpoczęło się nabożeństwo. Z towarzyszeniem chóru i organów odśpiewuje kantor Halpern pieśni liturgii i psalm żałobny a potem tęskną melodyę modlitwy za duszę zmarłego Berka, syna Josela „El mole rachmim"; modlitwę powtarza w języku polskim dr. Caro. Następnie chór pod batutą p. Kaplana spiewa „Alleluja" Rosiniego.

Kazanie dr. Guttmana.

Na ambonę wyszedł rabin dr. Guttman i wygłosił kazanie:

Prochy bohaterów są gwiazdą przewodnią dla późniejszych pokoleń. Jak gwiazdy mimo odległości darzą światłem ludzi, tak życie wielkich i sławnych mężów mimo że wieki dzielą od czasu ich pielgrzymki ziemskiej, przyświeca potomnym. Gdy naród w niewoli pozostaje, patrzy na te gwiazdy, a w sercu budzi się nadzieja lepszej przyszłości.

Ku tym gwiazdom zwraca się duch nasz w tej uroczystej chwili. Bohaterem, którego pamięć wszyscy w tym grodzie święcą, jest Berek Joselowicz. Wiek cały dzieli nas od czasu, kiedy ta wspaniała postać bohatera zjawiła się na horyzoncie dziejów Polski, kiedy Berek syn Josla, bohaterską śmiercią poległ na polu bitwy. Bohaterstwem spełnił obowiązek wobec rodzinnej ziemi a niezachwianem przywiązaniem do wiary ojców zadał kłam potwarzom wrogów Izraela.

Było marzeniem Berka, by stanąć w obronie Ojczyzny, by za nią się poświęcić. Marzenia jego się ziściły. Pociągnął za sobą współwyznawców, walczył wszędzie, aż poległ na polu chwały.

Z wyżyn przeszłych dziejów jaśnieje

FELIKS KON.

Pod mieczem Damoklesa.

— Kończ, Sruleniu, kończ już...

Żona Srula Opocznera zazwyczaj nigdy się nie mięszała do roboty męża, dziś jednak nie mogła tego nie uczynić, widząc jak mąż niemal odruchowo ociąga się z robotą...

— Zaraz skończę — z niechęcią w głosie odpowiedział Opoczner, ale igła w jego ręku nie migała z zwykłą szybkością; przeciwnie z każdego ruchu widać było, że mu się nie spieszy, że wolał, by wcale tej roboty nie skończyć.

Wiele przyczyn się na to złożyło...

Dotychczas Opoczner nigdy na los swój się nie uskarżał. Od chwili, gdy go spotkało nieszczęście i gdy po długich męczarniach z bandą zbrodniarzy, którzy mu na każdym kroku dokuczali, przyjechał na Sybir, jeszcze nie upłynęło nawet pół roku, a jemu już pozwolono zamieszkać w mieście powiatowem...

Nie każdemu się tak powiedzie. No, bo i nie każdy posiada takie „złote ręce"... Krawiec z Warszawy w Syberyi... W ilu miastach może być taki krawiec?... Naczelnik powiatu, jak usłyszał te słowa: „krawiec z Warszawy" odrazu zrozumiał, ze taki osiedleniec, musi mieszkać w mieście... I sam zapytał: Chcesz zostać w mieście?

A potem zaraz pozwolił...

Opoczner naturalnie odrazu zrozumiał, co taka łaska naczelnika powiatu znaczy i zaraz zaczął pracować. Uszył ubranie naczelnikowi, i jego pomocnikowi, i sekretarzowi, i innym urzędnikom policyi... A chociaż niekiedy nawet złamanego szeląga za robotę nie dostał, to jednak się nie skarżył.

Któryż to żyd z Rosyi nie rozumie, że „usługa" nieraz bywa dziesięć razy więcej warta niż pieniądze? Co prawda na głód i pragnienie „usługa" nie jest dostatecznem lekarstwem, ale czy żydowi dużo potrzeba? O tem wiedzą nawet ci, co piszą w gazetach. — Opoczner sam to czytał i miałżeby o tem nie wiedzieć? A co by on robił, gdyby musiał mieszkać na wsi... Jak pies zdychałby z głodu?

A tutaj przynajmniej nie zdycha...

I to dobrze...

W czasach normalnych ta oryginalna filozofia godziła Opocznera z ponurą rzeczywistością... Ale teraz, gdy nadchodziła Wielbanoc, gdy trzeba było i macę kupić i wino, i mięso i nowe naczynia, i samowar pobielić i rondle i za wszystko zapłacić, filozofia ta przestała wystarczać...

Trzeba było pomyśleć o środkach, a praca „za usługę" przed świętami, gdy każdy z urzędników na święta chce się zaprezentować ludziom w nowem ubraniu — nie pozostawiała czasu na pracę zarobkową w najściślejszem tego słowa znaczeniu.

Uporać się z tym kłopotem materyalnym Opoczner nie mógł inaczej, jak za pomocą sprzedaży kosztowności żony Ester — nie głupia. Rozumie dobrze, że gdyby można było tego nie robić, on by nigdy nawet nie pomyślał o tem, by ją pozbawiać majątku z dawnych dobrych czasów... I jakich jeszcze pamiątek... ślubnego podarunku najbardziej szanowanego człowieka w całym powiecie — Josela Esterowicza... Ten podarunek był ich dumą... Wystarczało powiedzieć komu, że sam Josele Esterowicz podarował jego żonie, jak wychodziła zamąż bransoletkę, by ludzie nabierali dla nich szacunku...

Tylko tu, w Syberyi, miejscowi żydzi tego nie wiedzą... Co oni wiedzą, jeżeli o Esterowiczu nie słyszeli!

I doszło do tego, że pamiątką po takim człowieku trzeba sprzedać... Ile było z tego powodu płaczu! Po człowieku ludzie tak nie płaczą, jak oni oboje płakali po tej bransoletce... Ale choćby już na tem był koniec. Bo kto tu taką bransoletkę może kupić? Knocht? Blank?

Stawiając w umyśle te pytania Opoczner odpowiadał na nie pogardliwem wzruszeniem ramion...

Taką bransoletkę może kupić tylko jeden Weintraub... On jeden z tutejszych żydów się na takich rzeczach zna... I on ją kupi... Ta bransoletka do niego pasuje... Ale Weintraub nie mieszka w mieście, ale o trzydzieści wiorst za miastem na wsi... Co znaczy trzydzieści wiorst? Nie... Sto razy możnaby pojechać i tam i napowrót... Czy mało on w swojem życiu jeździł po trzydzieści wiorst... Ale wtedy był wolnym człowiekiem, a teraz jest osiedleńcem. A osiedleniec musi siedzieć na jednem miejscu. Na każdy wyjazd trzeba prosić naczelnika o pozwolenie... Jeżeli po-

ta postać. Oby pamięć tego bohatera złączyła wszystkich synów jednej ziemi w harmonijną całość, oby stala się symbolem zgody, ową laską Arona, przemienioną w gałązkę, na ktorejby zakwitły: jedność, zgoda i braterstwo.

Na miejscu uroczystości.

Po kazaniu odspiewal jeszcze chór modlitwę końcową „Adon olom" Sulzera, poczem tlumy poczęly opróżniać świątynię, by uszykować się w pochód, który przy odgłosie muzyki zakladu sierot, przeszedł ulicą Żólkiewską, placami Krakowskim i Goluchowskim, ulicami Szpitalną i Sloneczną na plac Zbożowy.

Ulice Słoneczna i Berka przedstawialy imponujący widok. Wszerz ulic zwieszały festony z zieleni między słupami czerwonymi, udekorowanemi tarczami, herbami i chorągwiami. Balkony i okna ozdobione dywanami, draperyami, portretami pułkownika, z domów powiewają chorągwie o barwach narodowych, bożnica przy ulicy Berka oświetlona wewnątrz rzęsiście, na zewnątrz udekorowana zielenią wśród wstęg biało-czerwonych. Różnobarwny tlum na ulicach omal że nie przerywa kordonu, balkony, okna, nawet dachy, wszelkie wzniesienia pelne widzów. Wśród ulicy Słonecznej u wylotu ul. Joselowicza ustawiono mównicę, porządek utrzymuje komitet obywatelski, wokolo reprezentacye władz i ciał, między innymi widzimy posłów dr. Adama i Roszkowskiego, chór Lutni, przedni oddział Sokołów, kapele czwartaków i Harmonii.

Uroczystość.

Z uderzeniem godziny 11-tej spada aksamitna zaslona, odkrywająca udekorowaną tablicę z napisem: Ulica Berka Joselowicza. Na mownicę wstępuje wiceprezydent miasta, dr. Tadeusz Rutowski.

Przemówienie dr. Rutowskiego.

Przed nami rzesze tysiączne. Zdawało się, że chodzi tylko o zmianę nazwy ulicy, których wiele posiada to miasto, a tymczasem jest to wielkie, narodowe święto. Do tego przyczynia się świadomość, że myśl podjęta z łona reprezentacyi miasta jest myślą wielką, wyjęta z mózgu całego narodu, gdyż są tu rzesze tysiączne, są żydzi, są Polacy. Lat temu 115 żyd Polakiem się poczuł, w jego piersi uderzyło tętno narodowego życia i stanął w szeregach bojowników Ojczyzny. Przyszedł do wielkiego naczelnika poczciwy ten syn Ojczyzny z prośbą: Daj nam sztandar i znak ojczysty, a pójdziem w obronie ziemi, co nam była matką. Berek z ghetta, jeden z tych, co byli odtrąceni, drugorzędni, stal się drogim synem Ojczyzny. Pociągnął za sobą współwyznawców, walczyl na wszystkich pobojowiskach za wolność i niepodległość, bo czul, że walczy za ideały żyda, za byt, prawa, stanowisko społeczne.

Nie było pola, na któremby pierś jego się nie krwawila. Na szańcach Pragi prowadził dzielne zastępy, a kiedy tamtych nie stalo i szedł ruch wolnościowy po Alpy — Berek tam brał udział we wszystkich potyczkach i walkach. Kiedy ruch ten odzywa się w Poznańskiem i tam prowadzi hufce. A kiedy w roku 1809. zdawało się, że zabłysła jutrzenka swobody, znów staje do walki i ginie w niej w obronie Ojczyzny.

Wielką niósł myśl, którą siał dalej syn i wnuk. To też, gdy fala dziejowa przyniosla wspomnienie jego, we wszystkich powstała jedna myśl: tego trzeba wyróżnić, tego bohatera podnieść. I oto miasto, które poszczycić się może niejedną piękną kartką braterskości, czci go nazwaniem ulicy jego imieniem.

Ale skąd to poszło, że ten syn społeczeństwa bez praw poczuł w sobie najszczytniejsze ideały? Bo ta ziemia była istotnie matką dla żydów, tu panowały dla nich przywileje, jak nigdzie wówczas. Te ośm wieków jej historyi, to karty szczytne, na których się rozpisały przywileje Bolesława, postanowienia Statutu wiślickiego. Kiedy przez całą Europę szły pogromy na nich, tu wydano pierwsze prawa przeciw t. z. tumultom. Bronił żydów Zygmunt Stary, Batory nadawał przywileje, Sobieski synagogi stawial, a Sejm czteroletni wypowiedział, że należy podnieść nie tylko chłopa, że należy dać prawa nie tylko mieszczaństwu, ale i żydom. Wśród wielkich patryotów znajdują się nazwiska, co wskazywały narodowi drogę przyszłości: należy żydowi dać prawa, zrobić go obywatelem, dać mu ojczyznę, gdy ma ją ukochać.

To myśl przewodzila przez dobę upadku. Obce rządy chcialy wyzyskać żyda przeciw Ojczyźnie. Nawet w samym kraju mógł uledz niecnym podszeptom. Nieżyczliwo głosy musialy umilknąć, gdyż w narodzie obudziła się szczytna myśl patryotyczna, dążąca do usunięcia uprzedzeń i przesądów, dzielących żydów od reszty spoleczeństwa. W erze konstytucyjnej Smolka był pionerem myśli, że należy skruszyć wrzeciądze odgradzające i puścić żydów w pelnię życia publicznego. Na glosy przeciwne najlepsi w narodzie odpowiedzieli w Sejmie w r. 1868: Nie! Należy żydom dać pełne prawo; powiedzenie wasze, że wpierw żyd powinien poczuć się Polakiem, jest niezdrowe. Jeśli chcecie, aby Ojczyznę kochał, to ją musi dostać.

Historya, rozwój cywilizacyi nie szły zawsze drogą prostą. W dziejach naszych i wszystkich narodów są zboczenia i cofnięcia. I teraz są myśli, by się cofnąć.

---

zwoli — można jechać, a jeżeli nie ?... Zaryzykować i jechać bez pozwolenia?...

Na samą myśl mrowie przechodziło... Opoczner wiedział co robią z osiedleńcami, jeżdżącymi bez pozwolenia... On by tego nie przeżył...

Oj, dalby Bóg, żeby naczelnik pozwolil... Wtedy wszystko będzie dobrze...

Trzeba tylko, żeby mundur dobrze na nim leżał... Wtedy będzie zadowolony i pozwoli... A dlaczegożby miał źle leżeć: Nie dla takich panów szył i umiał dogodzić...

— Nu Srul! znowu naglić nań zaczęła żona.

— Idą!

Okiem znawcy Opoczner po raz ostatni rzucił na błyszczący złotem mundur, ostrożnie by nie zgiąć galonów, zawinął go w czerwoną kraciastą chustkę i udal się do naczelnika...

II.

Stala się rzecz okropna... Czy naczelnik w ciągu dwóch tygodni utył, czy też Opoczner źle zdjął miarę, dość że munduru nie sposób było dopiąć... Naczelnik sponsowial, zaczął tupać nogami, krzyczeć, grozić...

Opoczner struchlał... i gdy w nagrodę za całotygodniową pracę usłyszał: „paszol won żyd?" jak oparzony rzucil się ku wyjściu...

— Blady, drżący, zrozpaczony powrócił do domu...

— Co się stało? Co ci jest? zapytała żona...

Wciąż jeszcze drżąc na całem ciele Opoczner opowiedział, jakie go spotkało nieszczęście...

— Oj, wej mir! — jęknęła Estera... — Co my teraz zrobimy?

Okropne pytanie...

Jechać bez pozwolenia teraz, kiedy naczelnik będzie szukał powodu do zemsty... A z drugiej strony... Wielkanoc... Trzeba kupić macę...

— Ja pojadę — wspaniałomyślnie zaofiarowala się żona. Ona nie była „osiedlenką" i mogla jechać bez pozwolenia...

— Co ty gadasz? — Obruszyl się na nią mąż. Chcesz by ciebie zarżnęli... O Mamontawie już zapomniałaś?

Mamontawa zarżnięto w biały dzień przed samem miastem, gdy wyjechał na spotkanie obozu z towarem i na jego własnych koniach zbójcy uciekli... Opocznerowa od tego czasu nawet w domu bala się zostawać sama jedna.

Dla obojga było jasne, że nic nie pomoże, że Srul musi jechać do Weintrauba, bo przecież nie będą jeść „chumec" na Wielkanoc...

Nikt z nich jednak nie miał odwagi powiedzieć tego głośno...

Przypadek zrządził, że zaszedł do nich właściciel małego karmiku Knocht... On znał się na takich sprawach.

— Wielka rzecz! Jest się nad czem zastanawiać! Żebym miał tyle tysięcy, ile już razy jeździłem bez pozwolenia. A co mi za to było? Nic... kto cię zlapie? Policyant? Dasz mu dwadzieścia kopiejek... Co jest?...

Opoczner nabrał otuchy... W samej rzeczy... Knocht ma racyę... A Haskera nie złapał sam komisarz? A co mu zato było?

A jeżeli da nie dwadzieścia kopijek, a rubla, to za jednego rubla i on i Ester mają jeść chumec na Wielkanoc?

Pomimo woli jednak Opoczner starał się jeszcze odwlec wyjazd: ale tu już nawet żona się temu sprzeciwiła. Pojutrze pierwszy „sejder", trzeba mieć czas na przyrządzenie wszystkiego...

— Jedź! Co się boisz! — nalegał Knocht — jutro w południe już będziesz z powrotem i wszystko będzie dobrze...

III.

Opoczner usluchał rady. Wyczekał, aż się zmierzchło, zaprzągł konia, sprawdził czy naczelnik gdzie nie wyjechał i cichaczem przedostał się na prom, przeklynął na nim wraz z koniem na drugą stronę rzeki i popędził do Weintrauba.

Weintraub nie zawiódł nadziei Opocznera. Chętnie kupił bransoletkę, nie drogo wziął za macę, wino i mięso i kazał robotnikowi o świcie obudzić Opocznera, by mógł rano stanąć w mieście...

Opoczner przez całą noc nie mógł oka mrużyć. Gdyby nie koń, któremu trzeba było dać wypocząć, zaraz by wyruszył z powrotem.

Jak tylko świtać zaczęło, zaprzągł konia i pojechał.

Gdy dojeżdżał do promu, drżał jak w febrze, serce waliło jak młotem, w ustach czuł smak miedzi.

— Odwiązuj! — krzyknął sternik swemu pomocnikowi...

— Czekaj! Czekaj! — niemal że z rozpaczą zaczął wołać Opoczner...

choć to wiek XX. I wśród żydów są zboczenia i cofnięcia: są prądy, głoszące, że sami sobie wystarczą, prądydążące do wiecznej separacyi.

Ale wszyscy, co znają dzieje, wiedzą że to chwiania chwilowe, a zwycięży inna myśl przewodnia, przetrwa idea wspólności ziemi, na której żyjemy, jedność we wspólnej Ojczyznie. Ten obchód, to nie tylko hołd pamięci Berka Joselowicza, to symbol, dowód, że myśl ta zwyciężyć musi. W tej myśli wspólności naszych ideałów złączmy się we wspólnym interesie, dla wspólnego pożytku. Kończę, wyrażając wiarę w nasze wspólne zwycięstwo i przyszłość Ojczyzny.

Niemilknące oklaski, muzyka gra „Jeszcze Polska". Imieniem uczestników powstania z r. 1863 przemawia p. Izydor Karlsbad.

Przemówienie p. Karlsbada.

Imieniem uczestników powstania polskiego z roku 1863/4 składam hołd i cześć wielkiemu patryocie i dzielnemu żołnierzowi, pułkownikowi Berkowi Joselewiczowi, który przed stu laty legł w obronie Ojczyzny śmiercią bohaterską. Czcimy go dziś nie tylko dlatego, że jako waleczny żołnierz powinność swą spełnił, ale głównie dlatego, że jako żyd polski, tak gorąco swą Ojczyznę — Polskę miłował, że w Jej obronie oddał to, co człowiek ma najdroższego, bo oddał życie. Czcimy go dlatego, że był pionerem i przedstawicielem tej świętej zasady, że żadna religia nie zabrania, owszem nakazuje kochać i bronić tej ziemi, na której po raz pierwszy światło dzienne ujrzeliśmy, tę ziemię, która nas żywi i w której łonie prochy naszych ojców i praojców spoczywają. Czcimy go wreszcie dlatego, że był wcieleniem tej wzniosłej zasady i prawdy, że żydzi powinni być dobrymi synami Polski.

...Posiew jego idei wydał w następstwie plon obfity, bo przykład jego jak złota nić wije się już z pokolenia w pokolenie. Widzimy bowiem w roku 1831, syna i wnuka jego oraz wielu jego współwyznawców, walczących o niepodległość Polski w szeregach armii polskiej. Widzimy jak w roku 1848, tym roku walki i niezniszczonych nadziei narodów, żydzi na barykadach bronią swobody i prawa swego kraju! Widzimy jak w roku 1863, żydzi w Królestwie Polskiem za swe przywiązanie do kraju, za swój udział w dążeniach do wywalczenia niepodległości Ojczyzny, zapełniają kazamaty cytadeli warszawskiej, pracują przykuci do taczek w kopalniach Nerczyńska, zaludniają mroźny Sybir, a w czasie orężnej z wrogiem rozprawy, liczny ich zastęp walczy i ginie w obronie wspólnej ojczyzny.

Oby więc te świetne czyny ojców, wypływające z wdzięczności i przywiązania do Polski, były także dla dzisiejszej młodzieży żydowskiej wzorem i zachętą, by i ona te same ukochała ideały, by i ona, gdy im dłoń bratnia podaną będzie, całem sercem lgnęła do zlania się z resztą narodu. Oby więc piękna dzisiejsza uroczystość, nazwa tej ulicy i wmurowana tu tablica pamiątkowa, uwieczniając czyny i zasługi żyda bohatera, pułkownika Berka Joselowicza, były drogowskazem i gwiazdą przewodnią dla jego współwyznawców, jak mają żyć i pracować, jak Polskę kochać, a w potrzebie i poświęcić się dla swej polskiej Ojczyzny.

Po odegraniu pieśni legionów, wstępuje na mownicę hucznymi oklaskami witany prezes T. S. L. im. Bernarda Goldmana, poseł dr. Natan Loewenstein.

Przemówienie to podajemy osobno na innem miejscu.

Pochód.

Męski chór Lutni odśpiewał pieśń uroczystą Mendelsona, kapela czwartaków odegrała marsza Dąbrowskiego, poczem uformował się pochód, który otwierała kapela czwartaków. Za nią uszeregowało się lwowskie sokolstwo z sztandarami, więc Sokół Macierz, Sokół II, III, IV i kleparowski. Dalej niesiono wieniec o szarfach białoczerwonych z napisem: Pułkownikowi bohaterowi — współwyznawcy. Za wieńcem szła muzyka i wychowankowie zakładu sierot izraelickich ze sztandarem. Dalej Rada miejska z prezydyum na czele, młodzież szkół średnich, młodzież Uczelni Goldmana, towarzystwa akademickie, Zjednoczenie, T. S. L., Czytelnia Goldmana, Koło Goldmana, Zbór izraelicki z rabinem ortodoksyjnym, towarzystwa młodzieży im. Kościuszki, Orla białego, stowarzyszenia rękodzielników z sztandarami: z Kilińskiego, Gwiazda, Skala, Jad Charuzim, uczestnicy powstania z r. 1863, towarzystwo strzeleckie, lwowskie stowarzyszenie kupców, stowarzyszenie kupców i młodzieży handlowej, korporacye i cechy z sztandarami, więc szynkarzy, krawców, murarzy, tapicerów, szewców, mydlarzy i t. p., wreszcie orkiestra Harmonii i straż ochotnicza pożarna „Sokół".

Wśród oklasków gęstych szpalerów publiczności przeszedł pochód ulicami Berka Joselowicza, Korzeniowskiego, Alembeków, Szpitalną, placem Gołuchowskim, ulicami Hetmańską, Karola Ludwika na plac Maryacki pod pomnik Mickiewicza, gdzie tłum rósł w dziesiątki tysięcy.

Pod pomnikiem wieszcza.

Imieniem Zboru izraelickiego złożył wieniec u stóp pomnika dr. Jakób Horowitz, poczem przemówił.

Przemówienie dra Horowitza.

Dziś naród polski hołd składa owym najszczytniejszym cnotom obywatelskim syna Polski wyznania mojżeszowego, Berka Joselowicza. Narodowi polskiemu zamknię-

---

Prom zatrzymano i po chwili Srul już płynął z powrotem do miasta.

— Chwała Bogu! — westchnął z ulgą Srul, gdy się przekonał, że na promie niema nikogo z policyi.

Teraz pozostawało mu tylko niespostrzeżenie, gdy prom dobije do przystani, wymknąć się do miasta...

Naraz rozległ się na brzegu rzeki brzęk dzwonków...

Pod Srulem ugięły się nogi...

— Zawracaj, krzyknął wskazująco ktoś z brzegu...

Sternik posłusznie spełnił rozkaz. Poczem na chwilę zatrzymał, a potem zwolna popłynął z powrotem...

— Oj wej mir! Oj wej mir — jęczał w duszy Opoczner.

— Gotów — krzyknął sternik...

Woźnica ściągnął lejce, konie aż przysiadły, spuszczając z brzegu ciężką kolasę...

Opoczner się nie oglądał... On wiedział, a raczej c z u ł, kto się znajduje w powozie...

— Oj wej mir! Oj wej mir! — szeptał.

Chciał skupić myśli, ale one pierzchły, jakby wichrem pędzone...

Prom znowu wyruszył w drogę... Naczelnik wysiadł z powozu... Srul poczuł, że utkwił weń wzrok i zdjąwszy czapkę obrócił się ku niemu.

Na sekundę spojrzenia ich się spotkały... I znać w spojrzeniu żyda było tyle przestrachu i trwogi, tyle pokory i uległości, że nawet syberyjski naczelnik policyi poczuł litość... Odstąpił od litery prawa, nie kazał go zaaresztować i tylko mimochodem rzucił:

Widać nie zaglądano ci jeszcze pod koszulę, żeś się stał takim odważnym...

Żyd zdrętwiał i dalej stał z niepokrytą głową, nie rozumiejąc ani treści, ani tonu słów naczelnika... Strzępy myśli wirowały w mózgu... Chciał je skupić i nie mógł... Zrozumiał tylko to, że okropne rozwiązanie, którego się tak obawiał, nastąpiło...

Prom przybił do brzegu. Uderzenie o most wytraciło Srula ze stanu odrętwienia. Włożył czapkę na głowę, poczekał aż wyjedzie na brzeg, poczem odruchowo niemal szarpnął lejcami i ruszył w stronę domu. Gdy stanął u celu, otworzył bramę, wprowadził konia na podwórze, złożył przywiezione wiktuały do szpichlerza, wyprzągł konia i wszedł do pokoju...

Żona myła właśnie podłogę i nie odwracając się doń zaczęła rozpytywać o szczegóły podróży...

Zupełnie tak samo automatycznie, spokojnie, bez wzruszenia spoglądając gdzieś w przestrzeń, Opoczner opowiedział o swym spotkaniu z naczelnikiem...

— Co ty mówisz! — odwróciła się doń i krzyknęła z przestrachu.

Mąż był blady jak trup...

Co tobie, Sruleniu! — pobiegła doń przestraszona, chwytając go za ręce...

— Nic Ester nic! uśmiechnął się do niej smutnym błędnym usmiechem... Idź i kończ! Jutro „sejder?"...

Żona nie usłuchała go. Dała mu szklankę wody, zmusiła do wypicia, zarzuciła na siebie szal i pobiegła do Knochta.

Gdy po upływie kwadransa wróciła razem z Knochtem, mąż siedział tak samo bez ruchu, wpatrzony błędnymi oczyma w przestrzeń.

— Sruluniu! Sruluniu! Co tobie! Uspokój się... Napij się jeszcze wody! Napij się... Lżej ci będzie! — łagodnie, jak dziecko prosiła żona...

I ten głos pieszczotliwy, to uczucie gorące jakby na nowo ogrzały zastygłą duszę...

Opoczner drgnął...

Pod koszulą...! — powtórzył cyniczne wyrażenie naczelnika i wraz z temi słowami ze ściśniętego gardła wydarło się głośne łkanie.

— Teraz mu będzie lżej! — szepnął Knocht żonie, wychodząc od Opocznerów. Namów go, pani by się położył, a ja zajdę tu do jednego człowieka poradzić się, co robić.

IV.

Nazajutrz była wigilja wielkanocy żydowskiej.

Z samego rana Opocznerowie byli zajęci ostatecznem uprzątnieniem mieszkania...

Gdy zmierzchło, Srul udał się do jednego ze spółwyznawców, gdzie dla braku synagogi w mieście zbierali się miejscowi żydzi dla wspólnej modlitwy... Ale jak tylko nabożeństwo się skończyło Opoczner pośpieszył do domu. Zdawało mu się wciąż, że spojrzenia wszystkich obecnych są nań skierowane, że wszyscy starają się przeniknąć do jego duszy, odgadnąć co czuje, jak się męczy.

(Dokończenie nastąpi.)

to księgę sławnego i pełnego blasku samoistnego jego bytu politycznego. Narodowi polskiemu wytrącono oręż z rycerskiej a silnej dłoni — ale naród polski nie oduczył się ani na chwilę hołdować swym bohaterom tak samo jak za czasów największego blasku jego imienia. W tym objawie duszy polskiej leży misteryum przyszłości Polski i jej odrodzenia.

Naród polski nieprzerwanie usiluje odmykać ową księgę samoistnego jego bytu politycznego. Karty historyi politycznej narodu polskiego nie są jeszcze zapisane, oręż polski nie zardzewiał i nie stępiał jeszcze, a prawica, która wznosi go w górę, nie tylko nie osłabła, ale z każdym dniem staje się silniejszą.

„Jeszcze nie zginęła!“, bo nie zginął jeszcze zapał do czynów bohaterskich, zapał do miłości ojczyzny, zapał do przelewania krwi w jej obronie, zapał dla wolności i niepodległości.

Każdy hołd dla tych wielkich cnót i czynów jest napomnieniem i nauką dla pokolenia żyjącego, że Polska nie zrezygnowała jeszcze ze swego samoistnego bytu politycznego. Dlatego też uczy społeczeństwo polskie z wielkim pożytkiem dla swej przyszłości, tak hołdu dla wszystkiego co piękne, szlachetne i wzniosłe, jak pogardy dla wszystkiego co brzydkie, sobkowskie, niskie, nikczemne, bez względu na wyznanie, na stan i na godność osody, od której jedno lub drugie pochodzi.

Wyznanie nie jest i nie było nigdy przeszkodą do pełnienia najszczytniejszych cnót obywatelskich, ani nie było i nie jest przeszkodą do uznania tych cnót.

Dzisiejsza uroczystość jest wysoce patryotycznym czynem. Czyn ten powinien pouczyć każdego, że i synowie Izraela potrafią ukochać ziemię i naród, wśród którego żyją i przelewać krew swoją, jeśli zagrożona Ojczyzna tej ofiary i tego poświęcenia wymaga. Czyn ten powinienby jednak nas wszystkich także pouczyć, że pożycie narodu polskiego z żydami, kraj ten zamieszkującymi, oparte na prawdziwej i szczerej braterskości, na wzajemnem poszanowaniu świętej wiary ojców i na wzajemnem wspieraniu się w każdej dziedzinie życia ekonomicznego i społecznego wytworzyć może jednolitą wielką a silną społeczność polską o potędze, dla której słowa pieśni narodowej „Jeszcze nie zginęła“ stać się mogą ciałem.

Przemówienie dra Aschkenazego.

W końcu zabrał głos dr. Tobiasz Aschkenaze:

Przyszliśmy tutaj, aby uczciwszy bohatera narodowego, złożyć hołd wieszczowi narodowemu. Nie masz narodu bez bohaterów, nie masz narodu bez wieszczów, też nie masz narodu bez poświęcenia, bez miłości tej wielkiej, płomiennej, proroczej, co obejmuje naród cały, co jest symbolem jego jedności, syntezą jego myśli wspólnej, jego duchem.

Przyszliśmy pod pomnik wieszcza, bo to wieszcz narodowy, nasz wieszcz, bo to prorok narodu polskiego, a więc nasz prorok. On objął nas swoją miłością i za ofiarę i odkupienie Berka wcielił nas do narodu, uczynił nas jego częścią, ku jego duchowi uniosła się myśl nasza, uczucie nasze, przejęte miłością Ojczyzny, bo to nasza Ojczyzna.

Nie tylko dlatego, żeśmy się tutaj zrodzili i tu groby naszych przodków, ale dlatego, bo z jej ziemi czerpiemy soki żywota, które nasze jestestwo wypełniają, dlatego, bo tu pracujemy i pracować chcemy wspólnie z wszystkiemi dziećmi narodu, bo tu owoce naszych prac już są z tą ziemią złączone, bo te domy i warsztaty i to rękodzieło, te szkoły i instytucye, ta kultura i myśl zbiorowa, to wysiłki z naszych mięśni i naszych mózgów, to wytwór wspólnej pracy wszystkich synów Polski.

Chcąc dla Polski żyć i pracować, u stóp tego pomnika, wyrażamy gorące pragnienie, aby duch wieszcza wstąpił między nas, aby słowo jego stało się ciałem, iżby żyd Ojczyznę jako Polak kochał.

Zagrały orkiestry, rozległa się komenda sokola: Czapki w lot. Pochyliły się sztandary. Pochód się rozwiązał, tłum powoli począł się rozchodzić. Uroczystość skończona.

Tak odbyła się ta wielka i wspaniała uroczystość, która niezatartą pozostanie w pamięci uczestników. Złotemi głoskami wpisała się ta chwila, jednocząca wszystkie dusze, wszystkie serca napełniająca jednem uczuciem, jedną myślą ogarniającą tych, dla których miłość Ojczyzny i szczęście narodu nie jest czczym frazesem.

Miasto Lwów pierwsze uczciło pamięć bohatera żyda, wiernego syna Polski, dało tem niezbity dowód poczucia patryotycznego i zrozumienia idei narodowej. Stolica świeci przykładem, za nią pójdzie kraj cały, by wszędzie zabrzmiała pieśń jedności i równości członków jednego narodu. Pomnik, który ma powstać ze składek publicznych, będzie najlepszym wyrazem myśli zgody społecznej, do której ucieleśnienia wzywa nas duch bohatera z pod Kocka.

Lichwa czynszowa.

Na murach bożnicy obwieszcza kartka atramentem napisana, nie nosząca żadnych podpisów szumnych komitetów ani nazwisk znanych i wpływowych obywateli, iż czas już położyć kres bezgranicznej lichwie mieszkaniowej, czas ograniczyć wyzysk, dokonywany bez litości na najbiedniejszej ludności miejskiej, na tej wielkiej masie żydowskich nędzarzy.

Efekt tej tak bezpretensyonalnej odezwy nadzwyczajny -- wiec obywateli tłumny obraduje nad tą tak bardzo żywotną i życiową sprawę, stawia słuszne żądania i zwraca uwagę na niebezpieczeństwo, wynikające z obecnego stanu rzeczy.

Ktokolwiek miał tylko sposobność przypatrzenia się warunkom lokacyi mieszkaniowej ludności żydowskiej. ten pojmie dobrze ten odruch masowy. Słyszałem nie dawno słowa obywatela „kamienicznika“: „to skarga socyalistów — to ich sprawa“! To nie sprawa polityczna, to dobrze pojęły interes tej ludności, przeświadczenie istotnej materyalnej krzywdy, świadomość, iż jest się przedmiotem wyzysku.

Należy tylko ubolewać, iż jedyne tylko stronnictwo na naszym terenie lokalnym anomalią tą się zajęło.

Niejednokrotnie już mieliśmy sposobność wykazywania tego nadzwyczajnego zaniedbania jakiem się stale cieszą dzielnice naszego miasta, zamieszkałe przez ludność żydowską. Warunki hygieniczne niemożliwe, brud i kurz, brak bruków odpowiednich, ogniska chorób — ot zewnętrzne ozdoby i zalety tych ulic w żydowskich dzielnicach.

Z całym naciskiem zaznaczamy, iż wina to w wielkiej części pewnych żydowskich radnych miejskich, którzy w sprawach tak pierwszorzędnej wagi okazują zupełny brak uzdolnienia i zainteresowania się sprawami swych wyborców. Mniej rabinów w radzie, mniej „kompilatorów szlacheckich“, mniej też wiecujących z syonistami bankierów, a sprawy tak ważne, jak regulacya 3-ciej dzielnicy i inne były załatwione w tempie o wiele szybszem, w sposób dla mieszkańców tych dzielnic o wiele korzystniejszy.

Na tych to „bulwarach“, wznoszą się pałace handlowe „lwowskiej City“. Połamane rudery, bez odpowiedniego dojścia. bez podwórza, bez słońca i powietrza, a wewnątrz nory, stanowiące najlepszy pierwowzór więziennego systemu celkowego. W norach tych tłoczą się jak w mrowisku mieszkańcy bez różnicy płci i wieku. Ceny płacone za te spelunki stoją w wprost przeciwnym stosunku do pojemności „obszarów“ i znajdują chyba swe uzasadnienie „ilości ludności“, mieszczącej się na terenie każdego tapczana. Podnoszą powszechnie, iż to dzielnica handlowa — ergo wysokie czynsze. „Wszak to lud handlujący“, powiadają niektórzy, mogą płacić. Faktycznie nadzwyczajny handel: śledzie i ocet, nafta i masło. Kapitały obrotowe: pięcio, dziesięcio nawet dwudziesto koronowę — lokale sklepów: piwnica, służąca równocześnie za mieszkanie, próg bramy sklepowej, stanowiący zarazem wystawę, szyld, ladę sklepową, słowem spełniający wszelkie okolicznościami wymagane „funkcye handlowe“.

Za lokale te płaci się czynsze, jakich by się nie jedno miasto nie powstydziło na swych pryncypalnych ulicach.

Nasi gospodarze nie podwyższają czynszów rzadko — przeciwnie wprowadzają system przypominania się swym lokatorom w postaci regularnych podwyższeń, dających się z matymatyczną pewnością przewidzieć.

Ma ktoś lokal sklepowy w którym uzyskuje jakie takie warunki bytu, już na pewno przypomni mu się gospodarz z żądaniem podwyżki czynszowej; to samo żądanie, gdy klienci kupca przyzwyczają się do pewnego lokalu, to samo go spotka, gdy mu grozi bieda i nędza, a życzliwy gospodarz szuka wówczas za nowym objektem wyzysku.

Pojęcie lwowskiej wielkomiejskości, nie ma zupełnie granic, polega ono na stałem a zupełnie nieuzasadnionem podwyższaniu stopy czynszowej, na płaceniu cen bajecznych za mieszkania, biura, lokale sklepowe.

Objaw ten zagraża wysoce biednej ludności, jest szkodliwym i groźnym obciążeniem budżetu stanu średniego tworzy konieczność handlowego zastoju, gdy kupiec przedewszystkim obracać musi ewentualny nieraz bardzo marny zysk na zaspokojenie wygórowanych żądań swego „czynszowego dyktatora“.

Na pojęciu lichwy składają się pewne znamiona, które z całą pewnością znajdziemy w akcyach czynszowych wielkiej liczby naszych właścicieli kamienic. Równorzędnie z podwyżką czynszu idzie podwyższenie podatku ze strony państwa, tak iż właściciel realności spełnia znów niejednokrotnie li rolę wzbogacającego cudzym kosztem skarb państwa — misya niesympatyczna wynajmującym a jemu nie przynosząca faktycznie żadnych, lub też tylko minimalne-materyalne korzyści.

O ile stosunki czynszowe we Lwowie dolegają wszystkim stanom i warstwom, to przedewszystkiem dotykają nasz miejski proletaryat, u którego konjunktura zarobkowa

nie stoi w żadnym stosunku do wygórowanych cen potrzeb życiowych.

Co się tyczy ludności żydowskiej, to prócz opisanych już okoliczności, odgrywa tu rolę i inny wzgląd, który powoduje iż ludność ta najgorzej mieszkająca, stosunkowo płaci najwyższy czynsz. Powodem tego okoliczność, iż proletaryat żydowski tłoczy się w pewnych specyalnych punktach miasta, iż powstają według naszych obecnych pojęć zjawiska anormalne — „dzielnice żydowskie".

Uświadamiając tę ludność należałoby przedewszystkiem dążyć do odpowiedniego zasiedlenia jej, przyczem należy podnieść, iż właśnie dzięki jej ruchliwości i obrotności handlowej powstać by mogły w różnych dzielnicach nowe centra handlowe.

Należy przełamać monopole pewnych ulic, należy zerwać z tradycyami ghetta, nie należy zaś nowych ghett do życia powoływać.

Chwilowo powinne czynniki powołane zająć się tą sprawą — pomne niebezpieczeństwa, płynącego z obecnego stanu rzeczy. Wskażemy tylko na przykłady podobne w Warszawie i Łodzi!

Rzeczą wszystkich stronnictw powinno być staranie, by kres położyć tym stosunkom. Nie leży w interesie tej ludności, by wyłączny monopol w podobnych akcyach spoczywał w rękach socyalnej-demokracyi — oczekujemy współdziałania wszystkich.

Henryk Immeles.

Listy z Warszawy.

IV.

Z „działalności", „prawdziwych" Rosyan — Jeszcze „Rola" — „Myśl Katolicka" — Pan Lutosławski.

Jak dalece udzielni mocarze biurokracyi rosyjskiej lekceważą prawa boskie i ludzkie, jeżeli chodzi „tylko o żydów", znakomicie ilustruje „kawał" b. general-gubernatora moskiewskiego Horschelmanna, o którym donosi gazeta petersburska *Roli.*

„Dnia 8. marca r. b. — pisze organ kadetów — zatwierdzone zostało przez Władzę Najwyższą moskiewskie towarzystwo akcyjne tanich rozrywek, w którego ustawie znajduje się j e d y n y w s w o i m r o d z a j u paragraf, nie pozwalający osobom wyznania żydowskiego nabywać akcyi. Gdy ustawa ta rozpatrywana była w swoim czasie przez radę ministrów, wtedy już zwróciła uwagę niezwykłemi nawet u nas ograniczeniami żydów. Ale biorąc pod uwagę to, że rada ministrów obowiązana jest wyłączać tylko te punkty, które jawnie przeczą prawu a z drugiej strony, że organizatorzy zgodzili się na ten paragraf, członkowie gabinetu pozostawili go.

„Dnia 23. kwietnia (st. st.) przedstawiciele towarzystwa tanich rozrywek udali się do ministra handlu p. Timirazjewa z prośbą o wyłączenie tego VIII. paragrafu, ponieważ „o g r a n i c z e n i e t o w y w o ł u j e z u p e ł n i e s p r a w i e d l i w e z a r z u t y z e s t r o n y p r a s y i s p o ł e c z e ń s t w a i h a m u j e p o m y ś l n y r o z w ó j f i n a n s o w y p r z e d s i ę w z i ę c i a". Przytem przedstawiciele towarzystwa zaznaczyli, że paragraf ten wniesiony został wskutek ...n a l e g a n i a g e n. H o e r s c h e l m a n a (!). W swoim czasie, kiedy ustawę rozpatrywała rada ministrów, nie wiedziała ona jeszcze o tej okoliczności. — Minister handlu zawiadomił, że chociaż prośba o zmianę dopiero co zatwierdzonej ustawy okazuje się trochę niedogodną, jednakowoż z swej strony dołoży wszelkich starań, aby rada ministrów paragraf ten usunęła".

Czyż jest dość silny komentarz, któryby nie osłabił wrażenie tego faktu?

O s o b i s t y a n t y s e m i t y z m byłego satrapy moskiewskiego, rządzącego w guście czarnej seciny, rzuca właściwe światło na „kwestyę żydowską" w państwie rosyjskim, którą wskutek ciągłych i niezwykłych represyi przeciw wyznawcom Starego Zakonu Europa, niewtajemniczona w intencye czynowników, uważa nietylko za rzeczywiście istniejącą i popularną, lecz nawet za ostrą, palącą. Tajne dzieje pogromów i takie, jak gen. Hoerschelmana, akty swawoli dobitnie wskazują, dzie należy poszukiwać kuźnię „kwestyi żydowskiej" w Rosyi...

Że cały wogóle antysemityzm naszego czasu jest dziełem pewnych jednostek — doktrynerów lub „Geschäftsantisemiten", o tem chyba niema potrzeby dopiero się rozwodzić. U nas, dzięki podniosłym tradycyom polskim, żydożercy ostatniego kalibru należą do wyjątków, pokutują też wyłącznie niemal w redakcyj ostawionej *Roli.* Ale zato mamy niestety trochę fanatyków, szczerych ideologów, biorących „naukowy antysemityzm" hakatystów na seryo i tak naiwnych, że im nawet religijność nie przeszkadza. A jednak zdaje się, że antysemityzm i chrześcijaństwo — religia miłości bliźnego i zbożnego wyrozumienia — wykluczają się wzajemnie, jak ogień i chłód. Czy to nie podwójnie smutne, że osoby, garnące się u nas do obozu antysemickiego, kładą nacisk na swoją moralność i wiarę, czem w duszy niejednego poczciwca wytwarzają zamęt etyczny i zaszczepiają dziką płonkę nienawiści wyznaniowej?

Tak n. prz. czytamy w „Myśli Katolickiej", tygodniku częstochowskim, w obszernym artykule poświęconym Janowi Jeleńskiemu, następujące zdumiewające twierdzenia; „Asymilowanie żydów, jako akcya społeczna, jest krzywdą i niesprawiedliwością, bo sprzeciwia się prawom przyrodzonym (?!!), więc (?!) nie zgadza się z wolą Bożą"... Naturalnie: — D i e u l e v e n t... W tymże zeszycie (18-ym) M y ś l i K a t o l i c k i e j znajdujemy obszernie motywowane kategoryczne twierdzenie, że Wincenty Lutosławski — „katolikiem nie jest!" Ale oczywiście był nim według serca tygodnika częstochowskiego — Jan Jeleński, który „widział jasno całą niegodziwość i szkodliwość (?!) organizacyi (społeczno-asymilacyjnej)"... I tak piszą ludzie świątobliwi, mający Boga w sercu, przynajmniej na ustach.

P. Wincenty Lutosławski, który przeniósłszy się z Krakowa do Warszawy, uszczęśliwia nas odczytami zrozumiałymi jedynie dla prelegenta, jest według naszego zdania nazbyt katolikiem, gdyż z katolicyzmem kojarzy pojęcia i zjawiska, o których się nie śniło ani filozofom ani teologom. W wydanej ostatnio w Warszawie elokubracyi „Religia w życiu narodowem" arcykatolik Lutosławski zawadza także o żydów. „Wpływ żydowskości na umysłować polską — pisze autor — wyraża się nietylko w partyach socyalistycznych, ale także w działalności takich publicystów, jak Świętochowski, który żyda Spinozę uważa za swego mistrza i wbrew całej aryjskiej tradycyj (?) a szczególnie wbrew polskiemu charakterowi narodowemu (?) przyjmuje semicką doktrynę determinizmu..." Jest to prawdziwa antysemicka „filozofia". Czy p. Lutosławski nie wie, że „c a ł a t r a d y c y a a r y j s k a", o której z tak wielkim prawi patosem, ma ogromną dziurę, skoro taki aryjczyk jak — Goethe był gorącym wielbicielem żyda Spinozy, przejętym nawskroś jego głębokim i wspaniałym systemem, który tak nadwyraz odpowiadał jego, aryjczyka, n a t u r z e. Obeznanemu choć trochę z filozofią grecką (więc „aryjską") s e m i c k a doktryna determinizmu wydawać się musi wprost komiczną. Ale antysemityzm nigdy i nigdzie nie był wybredny na punkcie środków i argumentów...

Ah, jak mali są hałaśliwi i... głośni publicyści tego pokroju wobec cichej i skromnej, ale szczerej wielkości takiego P r o m y k a. Niestrudzony ten dobroczyńca społeczeństwa, innego rodzaju był siewcą. Kiedy kilkanaście lat temu pewne towarzystwo pedagogiczne w Londynie zgromadziło z wszystkich krajów świata przeszło p i ę ć s e t elementarzy, za najlepszy od wszystkich uznany został Elementarz Promyka. Dzięki temu elementarzowi, w Królestwie Polskiem, bez polskich szkół i bez nauczycieli, są wsie całe i gminy, w których już niema analfabetów! — Warszawa i Polska cała niedawno obchodziła pierwszą rocznicę zgonu tego krzewiciela oświaty. Na artystycznie wykonanej płycie pamiątkowej, umieszczonej na grobowcu niebożczyka, widnieje tak prosty i tak wzniosły napis, jakim był Jego żywot:

„Konradowi Prószyńskiemu (Kazimierzowi Promykowi) Rodacy.

„Milionom do oświaty drogę otworzył; m i ł o ś ć i c n o t ę s z c z e p i ł".

Miłość i cnotę szczepił! Czy owi n a d p o l a c y, jak Jeske-Choiński, Lutosławski itp. znają i... uznają polaka Promyka?

Po-Lelum.

Z nad Newy.

(*Oryginalna korespondencya Jedności*).

Petersburg.

Nagły zgon posła do Dumy państwowej Józefa Pergamenta, tak młodego a tak znakomitego prawnika i parlamentarza, jest dotkliwym ciosem dla całej odradzającej się Rosyi. Osierocił on nietylko frakcyę wolności ludu (Kadetów), lecz i całe społeczeństwo rosyjskie, nie wyłączając „obcoplemieńców", zwłaszcza żydów, przeciw którym zwraca się obecnie cała zaciekłość reakcyjna „prawdziwych rosyan", t. j. obskurantów nacyonalistycznych poczytujących dążenie do swobód obywatelskich za największą zbrodnię polityczną. Oczywiście ludziom tego pokroju co wstecznik Markow II., którego hasłem kierowniczem w polityce wewnątrzpaństwowej jest barbarzyńskie „Vae victis!", działacze patryotyczni pochodzenia nie iście rosyjskiego są solą w oku, szczególnie jeżeli, jak zmarły poseł Pergament, machinacye „Związku narodu rosyjskiego" i drużyn bojowych, urządzających l e g e a r t i s pogromy przeciwżydowskie, odsłaniają również zręcznie jak energicznie...

Z licznych i świetnych mów, wygłoszonych nad świeżą mogiłą posła Pergamenta, przytaczam w streszczeniu mowę działacza żydowskiego, adwokata przysięgłego G. Sliozberga.

„...Żydzi rosyjscy cenili Pergamenta, jako swą cenną odrośl; żydzi nigdy nie zwracali uwagi na religijne przekonania i przynależność wyznaniową zmarłego. Widzą oni, że w osobie Pergamenta dali Rosyi sławnego obywatela, szermierza o prawo i sprawiedliwość, wiernego syna ojczyzny, którą potężnie umiłował, człowieka wielkiego serca, kryształowej duszy. Pergament był żywem zaprzeczeniem tych oszczerstw, jakie rzucane

są na lud, z którego zmarły pochodził. Lud ten, chełpiąc się osobą Pergamenta, widział w nim dowód tego, jakich synów może ojczyźnie, jakich mógłby dać, gdyby nie był skrępowany bezprawiem, paraliżującem gorące serca, pełne wzniosłego porywu służenia ojczyźnie i ludzkości..."

A więc lud żydowski w Rosyi nie oczekuje zbawienia od — syonistów, bawiących się w jałową a kosztowną dyplomacyę, jeno od działaczy patryotów, ktorzy zwalczają „paraliżujące gorące serca bezprawie", aby umożliwić służenie ojczyźnie i ludzkości...

Jak dalece osławione owo bezprawie krępuje i paraliżuje nieszczęsnych obywateli długiego rzędu w państwie rosyjskim, jaskrawo ilustruje najnowszy okólnik specyalny wydany ostatnio przez ministeryum spraw wewn. do wszystkich gubernatorów i oberpolicmajstrów, żeby wyjaśnili policyi, iż według obowiązujących przepisów, na wsi i w willach tam wybudowanych mieszkać mogą tylko ci żydzi, którzy mają prawo (?!) zamieszkiwania w całej Rosyi. Rzemieślnikom żydowskim — według tego wyjaśnienia — nie wolno mieszkać na wsi, jeżeli ich pobyt tam nie ma związku z ich rzemiosłem...

Okólnik ten rozesłano po całej „granicy osiedlenia", p o z b a w i a o n c h o r o w i t y c h ż y d ó w m o ż n o ś c i w y j a z d u n a l e t n i e m i e s z k a n i e. Z wielu miejscowości w Rosyi donoszą, że celem okazania współczucia żydzi mający prawo zamieszkania, nie chcą również wyjechać na letnie mieszkanie, że włościanie, do których należy większość domków zamiejskich, czynią usilne starania u rządu, ażeby żydom pozwolono mieszkać tymczasowo na wsi w willach, dopóki Duma nie uchwali odpowiedniego prawa...

Mogłoby to w samej rzeczy być arcyzabawne, gdyby wypadkowo nie było arcysmutne. A więc według tego „prawa", żydrzemieślnik, pragnący wytchnąć na wsi, wywczasu tamże używać może li pod tym warunkiem, że dalej ciężko pracować będzie w swojem rzemiośle! I z tego koła zaczarowanego żydów — zdaniem włościan rosyjskich (czy tylko włościan?) — wyprowadzić może dopiero inicyatywa prawodawcza Dumy państwowej...

B. E.

Z prasy.

(„*Narodny Komitet*" *ruski wzywa do bojkotu żydów. — „Narodne Słowo" i Ruskij Seljanin", — Sojusz antysemitów ruskich z istynno-żydowskimi ludźmi.*)

Organ „Narodnoho Komitetu", przedtem własność posła Budzynowskiego, *Narodne Słowo* zamieszcza w nrze 216 artykuł, zwrócony przeciw żydom p. t. „Sprawa z żydami":

„My nie antysemici — zastrzega się redakcya w tym artykule, od niej pochodzącym — „Nie, my stoimy na stanowisku wszechludzkiego braterstwa i radzibyśmy żyć w idealnej zgodzie z każdym ludem i z Żydami. Ale jakże tu bratać się albo żyć z takimi ludźmi, co ostrzą na ciebie nóż, aby go zatopić w twojej piersi? Jak można życzliwie odnosić się do tego, co jak chytry wróg czyha na twoje dobro i radby ciebie w każdej chwili zniszczyć? Tak samo i z Żydami, którzy pracują na zniszczenie ukraińskiego narodu. Musimy wobec nich postępować jak przeciw naszym wrogom, musimy jako takich ich traktować; to jest całkiem naturalne".

Jasno i dobitnie, otwarcie, szczerze i bez perfidyi. Rusini nie są antysemitami, ale nienawidzą żydów, a ta nienawiść jest „naturalną". Nie czynią nawet różnicy między żydami przez małe „ż" i duże „Ż". U nich wszyscy żydzi piszą się przez wielkie „Ż", wszystkich równą nienawiścią obdarzają. Sojusznicy syońscy mogą to sobie wpisać do sztambuchu. Nie pisze się na wiatr, ale należy natychmiast wziąć się do zrealizowania rzuconej myśli:

Musimy sobie uświadomić, że nie z samymi Lachami przychodzi nam się borykać. Prócz Lachów mamy takich samych wrogów naszych — Żydów, których musimy zwalczać nie mniej od Lachów.

Żydzi się u nas bardzo rozpanoszyli: stali się właścicielami dóbr, kapitalistami i t. p. i z tymi rozprawić się mamy. Powinniśmy zwrócić uwagę na tych, co usiłują ciągnąć zyski z naszej krwawicy.

My, Rusini, nie i d ź m y d o Ż y d ó w a d w o k a t ó w, l e k a r z y. N i e d a j m y Ż y d o m t a r g o w a ć, n i e k u p u j m y u n i c h n i c i z e r w i j m y z n i m i w s z e l k i e s t o s u n k i.

Toż po pierwszych próbach, po założeniu wiejskich kramików, spółek, instytucyi finansowych i t p. widzimy, że potrafimy być dobrymi kupcami, że dzieło handlu prowadzić możemy jeszcze lepiej od Żydów. Dlatego musimy starać się o szybki rozwój własnego handlu i wykształcenie naszej młodzieży na kupców i zakładanie ruskich sklepów po naszych wsiach, miastach i miasteczkach.

Co do żydowskiej inteligencyi, to i teraz możemy obejść się bez niej; mamy przecież swoich adwokatów, lekarzy i t. p."

Cała złość artykularza, skierowana przeciwko żydom, znajduje wedle niego uzasadnienie w tem, że żydzi w czasie wyborów głosują na kandydatów polskich. Uzasadnienia tego nie podziela *Ruskij Seljanin*:

„Od siebie pozwolimy sobie dodać — n i e w o b r o n i e ż y d ó w, ale dla skonstatowania prawdy, — że powiedzenie, jakoby żydzi pomagali Polakom rabować ruskie mandaty jest nieprawdziwe, gdyż oni, jak to miało miejsce przy wyborach do Rady państwa, we wszystkich okręgach wyborczych głosowali demonstracyjnie na ruskich kandydatów i żydzi łączyli się nie z Polakami dla obalenia ruskich kandydatów, ale przeciwnie: żydzi złączyli się z Rusinami i w trzech okręgach wyborczych obalili polskich kandydatów".

Ma to być niby skonstatowanie faktu. Na innem znów miejscu czytamy:

„Okazuje się, jak lekkomyślnie postąpili politycy z partyi ukraińskiej, kiedy przy wyborach do parlamentu w dwóch wyborczych okręgach głosami ruskich chłopów przeforsowali wybór dwóch żydów, a w okręgu miejskim Brody dopomogli głosami ruskiej inteligencyi do wyboru posłem — żyda. Organ „Narodnoho Komitetu" przyznaje sam, jakim było błędem łączyć się przy wyborach z żydami, a podobno ta nienaturalna spółka musiała dobrze dojechać naszej partyi, gdyż od wyborów minęły zaledwie dwa lata, a niedawny sojusz tak ostygł, że „Narodne Słowo" nawołuje do bojkotu żydów, do niekupowania u nich nic i wogóle zerwania z nimi wszelkich stosunków".

To jednak nie przeszkadza zawarciu nowego sojuszu, a to:

„Dnia 30. bm. ma się odbyć wybór uzupełniający na posła z miasteczek Bursztyn, Rozdół, Żydaczów i t. p., a wiemy z ogłoszenia w prasie, że „Narodnyj Komitet" wydał odezwę, aby ruscy wyborcy głosowali na żydowskiego kandydata.

I gdzież tu logika, panowie z „Narodnoho Komitetu". Wasz organ nazywa żydów lichwiarzami, co wyzyskują ruski naród, a wy równocześnie nakazujecie ruskim wyborcom głosować na żyda!

Wiemy, że głowa „Narodnoho Komitetu" przebywa teraz we Wiedniu, to nie można ją za takie bałamuctwo obwiniać, ale czyż reszta członków tego komitetu to same półgłówki?„

Rzecz prosta. Sojusz wyborczy nie ma nic wspólnego z wzajemnymi stosunkami społecznymi. Wszak tu chodzi o walkę z Polakami. Na tem wspólnem polu „pracy" potrafią się chwilowo, podczas wyborów, znaleźć „sojusznicy". *P.*

Z tygodnia.

Zastój w ruchu emigracyjnym.

Z Ameryki donoszą o ustąpieniu znanego z zapatrywań liberalnych komisarza emigracyjnego w Ellis Island Watchorna, w którego miejsce zamianowano Wiliama Wiliams. Zmiana powyższa oznacza też niemniej zmianę w zastosowaniu odnośnych ustaw o imigracyi. To też obecnie w Ameryce daje się już odczuwać silna tendencya ku wstrzymaniu emigracyi szczególnie do Ameryki północnej a wprowadzenie w czyn zaostrzeń ustawy imigracyjnej, zmianę tę w zupełności potwierdza. Stosunki te tudzież wypadki polityczne w Turcyi doprowadziły do tego, że czynniki emigracyjne z Rosyi, Galicyi i Rumunii zwróciły uwagę na południe a w szczególności na Palestynę. Jak tedy *Der jüdische Emigrant* donosi, nie są też wiadomości z Palestyny dla żydowskich mas emigracyjnych wcale pocieszające. Ludzie nie posiadający pieniędzy, a liczący tylko na pracę, mają bardzo małe widoki pozostania w Palestynie. Rzemiosłem nie można się też niczego dorobić, aby módz żyć w Palestynie trzeba posiadać majątek 20—30.000 rubli. Ludzie posiadający 5—10.000 rubli mieliby ewentualnie z czasem dopiero widoki jakiego takiego utrzymania. Rodziny zaś, które takiemi kapitałami rozporządzają, uważane bywają w Rosyi za majętne i nie mają potrzeby z krajów rodzinnych emigrować.

Ta niepewność tak na wschodzie jak i zachodzie, wykazuje zdaniem powyższego pisma krytyczny stan ruchu emigracyjnego, na który trzeba zwrócić uwagę.

Oficyalny komunikat o położeniu żydowskich rzemieślników i rolników w Rosyi.

Departament rządowy Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej ogłasza obecnie komunikat byłego ambasadora w Petersburgu Mr. Eddy Spencera o położeniu żydów w Rosyi, a w szczególności z wszystkich krajów reprezentujących większą liczbę żydowskiej emigracyi.

Nader interesującym jest rozdział o położeniu żydowskich rzemieślników i rolników w Rosyi. Największa część żydów rosyjskich utrzymuje się z rzemiosła i ciężkiej pracy najemnej. Pracują oni 12 do 15 godzin dziennie, a fakt, że prawie wszyscy dobrze wyglądają, stanowi dowód, że lud żydowski składa się z silnych i zdrowych ludzi. Wielka część żydowskich robotników (nie rzemieślników w oznaczonym zawodzie) zajmuje się także przemysłem domowym. I tak prócz robotników dziennych, jest tam bardzo wielu brukarzy, woźniców, tragarzy, posługaczy, rębaczy i innych robotników pomocniczych przy budowlach, brukowaniu ulic a wreszcie i takich, którzy przy robotach w polu znajdują zatrudnienie. Pozatem istnieją pewne gałęzie przemysłu, które leżą wyłącznie w

rękach żydów. Mamy tu na myśli uprawę tytoniu i fabrykacyę cygar i papierosów. W niektórych okręgach zajmują się także tym przemysłem kobiety i dzieci.

Co się zaś tyczy uprawy roli przez żydów, to istniały wprawdzie kiedyś czasy, w których rząd rosyjski starał się o pozyskanie ich do tego zajęcia a nawet umożliwiono im kupno lub dzierżawę rządowych gruntów. Dopiero w r. 1882 wykluczono żydów z tego prawa ubiegania się o dzierżawę lub zakupno gruntów i przywilej powyższy im odebrano. Odtąd też rząd rozpoczął systematycznie sprawę kolonii żydowskich organizować. Gleba tedy oddana żydom była ubogą i nieurodzajną, wskutek czego wśród kolonistów tamtejszych panuje bezgraniczna nędza. Autor przytacza kilka naocznych wypadków w okręgu sto milowym Petersburga, w których ubóstwo i nędza wśród żydów jest nie do opisania.

W żydowskich koloniach wewnątrz rejonu osiedlenia żyje 13.000 żydowskich rodzin razem 76.000 dusz. Posiadają oni ogółem 98.000 desięcin gruntu, z których zaledwie 17.000 desięcin stanowi własność żydowskich kolonistów, podczas gdy reszta należy do rządu, któremu się za nie czynsz dzierżawny opłaca.

Zgon przyjaciela żydów.

W Berlinie zmarł 3. b. m. Teodor Barth, jeden z prawdziwych przyjaciół żydów niemieckich, szczerych obrońców ich spraw. Gdy powstał ruch antysemicki stanął Barth na czele tych, co słowem i pismem ten ruch zwalczali. „Antysemityzm — mówił jeszcze przed 15 laty — jest rodzajem socyalizmu junkrów, od junkrów dla junkrów. Narodowość i religia jest przytem pozorem i blichtrem. Jest rzeczą naturalną, że nienawidzą żydów, gdyż żydzi są dla nich równocześnie symbolem znienawidzonego czasu, który oznacza ich koniec. Są prawdziwymi epigonami Katyliny, którym potrzeba wrzasku i zgorszenia, by w mętnej łowić wodzie. Że przez to zakłóca się pokój w kraju, że nawet grozi przez to niebezpieczeństwo królestwu, które zawsze mają na ustach — jest to dla nich rzeczą obojętną. Pragną zawsze tylko własnych korzyści, potrzeba im mętów niezadowolenia i pozoru wzrastającego wśród mas oburzenia".

Wszelkimi środkami zwalczał Barth do końca życia ten ruch reakcyjny. Był założycielem towarzystwa „Verein zur Abwehr des Antisemitismus", a przy końcu przewodniczącym tegoż.

KRONIKA.

Rada krajowa szkolna nadała posady rzecz. nauczycieli w szkołach średnich: rzecz. nauczycielowi dr. Joachimowi Frenklowi ze szkoły realnej w Śniatynie w szkole realnej w Stanisławowie, zastępcom nauczycieli: Abrahamowi Nadlowi w gimnazyum w Brodach, dr. Henrykowi Lilienowi w gimnazyum w Buczaczu, Mendlowi Parnesowi w II. gimnazyum z polskim językiem wykładowym w Przemyślu, Meierowi Auerbachowi w gimnazyum w Samborze, Jozui Weisblumowi w gimnazyum w Stryju (zakład główny), dr. Aronowi Heilpernowi w gimnazyum II. z polskim językiem wykładowym w Tarnopolu, Zyszy Bassowi i Bertiemu Ameisenowi w szkole realnej w Śniatynie, dr. Joachimowi Reinholdowi w II. szkole realnej w Krakowie, Filipowi Wohlmannowi w gimnazyum w Złoczowie, Ignacemu Kormanowi w gimnazyum w Sanoku.

Radcą wyższego sądu krajowego mianowany został dr. Zygmunt Preuss w Wiedniu.

Nowa czytelnia im. Goldmana. Czytamy w *Gazecie Przemyskiej*: „Jak się dowiadujemy, w niedługim czasie przyjdzie wreszcie do założenia czytelni im. Goldmana. Inicyatywa wyszła ze sfer tut. inteligencyi żydowskiej. Wprawdzie socyalizm i syonizm rozpanoszył się na gruncie przemyskim nadmiernie, ale właśnie ten wzrost wrogich czynników obudził wśród samych żydów-Polaków obawy i skłonił ich do szukania we własnym interesie innych dróg. Czytelnia im. Goldmana znajdzie dla siebie grunt podatny i poparcie całego społeczeństwa polskiego".

Uczczenie pamięci bł. p. Dra Filipa Fruchtmana. Na wiadomość o śmierci posła dra Fruchtmana zebrał się Zarząd Koła T. S. L. im. Goldmana na posiedzenie, któremu w zastępstwie bawiącego we Wiedniu prezesa dra Loewensteina przewodniczył dyr. Feldstein. W dłuższem przemówieniu przedstawił przewodniczący zasługi zmarłego około idei uobywatelenia żydów w Polsce i oddał hołd pracy jego obywatelskiej. Następnie uchwalono złożyć wieniec na trumnie i wysłać deputacyę złożoną z dyr. Feldsteina, dra Merwina i dra Schenkera. Nad grobem przemówi zast. przewodniczącego Koła.

Pogrzeb Dra Fruchtmana. Imieniem Koła polskiego przemówi nad grobem b. p. Dr. F. poseł Dr. Natan Loewenstein.

Sprostowane omyłki druku. W poprzednim numerze na stronicy 5. w sprawozdaniu zjazdu oświatowego wkradła się omyłka druku. Ustęp, podający rezolucyę dra Opieńskiego winien brzmić: „Zjazd uważa za rzecz potrzebną... obmyślenie środków ekonomicznych dla korzyści członków czytelń" (a nie dla „karności", jak było mylnie wydrukowane).

Groźba strajku żydowskich robotników stolarskich. Stowarzyszenia żydowskich robotników stolarskich ogłasza następujące pismo: „W sobotę dnia 12. czerwca br. odbyło się zgromadzenie żydowskich robotników stolarskich w „ogrodzie weneckim", na którem przedstawiono nędzne stosunki materyalne żydowskich robotników stolarskich. Uchwalono przedłożyć pp. pracodawcom żądania z prośbą o załagodzenie sprawy bez konfliktu — w przeciwnym razie robotnicy będą zmuszeni rozpocząć walkę".

Cadyk w Abbacyi. „Kur- und Badezeitung der österreichischen Riviera" zamieszcza anons cudotwórcy B. Josefa w Abbacyi, który poleca się jako talmudysta, kabalista, chiromant i fizyognomik. Liczy znać na szeroką klientelę, gdyż okpiwanie naiwnych bardzo popłaca.

Wydalenie żydów. Z powodu uroczystości w Połtawie nakazano wyjechać z tego miasta na czas obchodu przeszło tysiącowi żydów, którzy nie wiedzą, dokąd się udać wobec tego, że nowy okólnik ministeryalny zabrania także pobytu na letnich mieszkaniach w tych stronach.

Przeciw pożyczce rosyjskiej. Z Londynu donoszą, że komitet dla zwalczania projektowanej pożyczki rosyjskiej w Anglii rozrzuca w setkach tysięcy egzemplarzy pismo ulotne, w którem wykazuje brak wartości papierów rosyjskich wzywa publiczność do jak najsilniejszego bojkotowania tychże. Pismo to między innemi powiada: Położenie finansowe rządu rosyjskiego jest wedle wywodów referenta komisyi finansowej Tscherewańskiego anormalnem.

Wydawnictwo „Księgi adresowej m. Lwowa" zwraca się do mieszkańców stolicy i firm wszelkich gałęzi handlu i przemysłu tak miejscowych, jak i zamiejscowych, z uprzejmą prośbą, aby we własnym, dobrze zrozumianym interesie, zechcieli podać mu swe adresy, względnie ich zmiany, celem bezpłatnego zamieszczenia w roczniku XIV księgi adresowej na rok 1910.

Rocznik XIV znajduje się w opracowaniu, a wydawca pragnie i dokłada wszelkich starań, aby księga adresowa, stała się wydawnictwem odpowiadającem wszelkim wymaganiom. Adres wydawnictwa „Księgi adresowej m. Lwowa", Lwów, ul. Grottgera l. 6. F. Reichman; tam też kartką korespondencyjną należy donosić o adresach i zmianach.

MARKA OCHRONNA

Pierwsza krajowa elektryczna Piekarnia
Franciszka Tabaczyńskiego
we Lwowie, przy ul. Bogusławskiego liczba 3

TELEFON Nr. 954. 308

urządzona przy uwzględnieniu najnowszych wynalazków tak co do techniki jakoteż hygieny.

Poleca i dostarcza w świeżym stanie o każdej porze dnia chleb, pieczywo białe i luksusowe.

Większym odbiorcom znaczny opust.

Sklepy własne: ul. Bogusławskiego l. 3, ul. Sykstuska l. 26, ul. Sobieskiego l. 21, ul. Łyczakowska 10, ul. Piekarska 22, ul. Zimorowicza 5, ul. św. Zofii 3, ul. Kazimierzowska 47 ul. Gródecka 51, ul. św. Stanisława 4. — **Zamówienia listownie lub telefonem Nr. 954**

Dostawiamy codziennie do mieszkań

MLEKO
309

w zamkniętych flaszkach

MLECZARNIA PRZEWORSKA

A. Ks. Lubomirskiego i St. hr. Mycielskiego — we Lwowie

ul. Sienkiewicza 3, plac Smolki l. 5, ul. Słowackiego 5, ul. Polna 25.

Wszelkie monety zagraniczne kupuje i sprzedaje po cenach najkorzystniejszych — — — — — 310

Dom bankowy i kantor wymiany
SOKAL i LILIEN

Zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą bez doliczenia prowizyi. LWÓW ul. KILIŃSKIEGO (obok kawiarni wiedeńskiej).

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny

Bank hipoteczny
Oddział depozytowy

przyjmuje wkładki i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartość. i udziela na takowe zaliczki.

Nadto zaprowadza na wzór instytucyj zagranicznych tak zwane

Schowki depozytowe 312
(Safe Deposits).

Za opłatą 50 do 70 koron rocznie, depozytaryusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie **bezpiecznie** a **dyskretnie** przechowywać można swoje mienie lub ważne dokumenty.

W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.

Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów, otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym.

Rok założenia 1782.

Pierwsza i najstarsza Fabryka

J. A. BACZEWSKI
c. k. dostawca nadworny
LWÓW.

POLECA **prawdziwe polskie wódki** i najprzedniejsze **likiery.** 311

KAWIARNIA „MUZEUM“
Lwów, Łukasińskiego 4, naprzeciw Muzeum przemysłowego

poleca

znakomitą kawę, herbatę i inne napoje.

Czytelnia zaopatrzona w wielką ilość dzienników miejscowych i zagranicznych. 326

LECZNICA ZĘBÓW ORAZ LABORATORYUM TECHNICZNE
Dra KAZIMIERZA LEWANDOWSKIEGO
Lwów, pl. Halicki l. 7. 31

Protezy precyzyjne — operacye bezbolesne.

nad kawiarnią centralną.

Międzynarodowe przedsiębiorstwo handlowe szczególnie z Rosyą 313

N. KATZNER
dom spedycyjny i komisowy - -

w Podwołoczyskach, Wołoczysku, Brodach i Radziwiłłowie.

Stałe taryfy przewozowe (stawki) do Rosyi i z Rosyi wraz z wszelkiemi kosztami i fachowe oclenie.

Wywóz wełny drzewnej, desek na skrzynki dla jaj brusków i toczydeł dla kos i żniwiarek. Sprzedaż węgla kamiennego, koksu i antracytu.

Herbata w orygin. paczk. z ces. rosyjsk. banderolą rządową.

Adres: **N. Katzner, Podwołoczyska.**

DRUKARNIA
i własny wyrób stampilij 306
I. FRIEDMANA
(dawniej M. W. Tauber)

WE LWOWIE

Pasaż Hausmana l. 2.,

wykonywa DRUKI, STAMPILIE wszelkiego rodzaju, MARKI pieczątkowe i t. p. gustownie, szybko — - - - i po cenach przystępnych. - - -

---

Apteka pod „Złotą Gwiazdą“
i laboratorium chemiczne
PIOTRA MIKOLASCHA
we Lwowie, ulica Kopernika Nr. 1.

poleca i wyrabia 316

SYRUP SULFOGUAJACOLOWY
i Syrup sulfoguajacolowy z kolą

jako skuteczny środek przeciw kaszlowi i innym chorobom dróg oddechowych w działalności zupełnie indentyczny z Siroliną i innymi podobnymi wyrobami zagranicznymi, co też orzekła komisya przemysłowo-lekarska Towarzystwa lekarskiego.

Syrup sulfoguajacolowy

jest o połowę tańszy od Siroliny i kosztuje tylko flaszka 2 kor

Syrup sulfoguajacolowy z kolą

kosztuje kor. 2.50.

Wydaje się wyroby te tylko na przepis lekarski — Do nabycia we wszystkich aptekach. — Należy żądać wyraźnie wyrobu apteki **Piotra Mikolascha** we Lwowie. **Ostrzega się przed naśladownictwami.**

Najmodniejsze parasolki, paski, kołnierzyki, krawatki, rękawiczki i gorsety brukselskie

poleca najtaniej

Ferdynand Güttler
LWÓW

ulica Halicka l. 20.

Olbrzymi wybór wełn i jedwabiu
na suknie i bluzki damskie

zefirów, płócien angielskich oraz bielizny stołowej

poleca firma **ANTONI UWIERA** Lwów, Halicka 10

obok dotychczasowego lokalu.

Towar doborowy — Ceny nadzwyczaj niskie.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.